

Kościół jest jak wdowa!

Św. Augustyn

medytacja adwentowa

2010

- **Poświęcona nadziei oczekiwania!**

Wdowa – *vidua*: *wolna dla Boga* ukazuje dwie zasadnicze postawy Kościoła wobec swego Oblubieńca – Chrystusa: zażyłość z niewidzialnym oraz niestrudzone oczekiwanie spotkania w wieczności. Poprzez specyfikę swego stanu życia wdowa w rzeczywisty sposób świadczy o tym, co powinno ożywiać każdego chrześcijanina w drodze na spotkanie z Chrystusem. Właśnie z tego centralnego symbolizmu wyrastają zasadnicze rysy duchowości wdowieństwa. Jest to na wskroś duchowość adwentowa.

Prosząc Kościół o błogosławieństwo konsekuracyjne dla swego stanu wdowa prosi Boga o siłę pójścia aż po kres łaski sakramentu małżeństwa, która również oznacza, choć w inny sposób niż konsekrowane dziewictwo, oblubieńczy wymiar zjednoczenia z Chrystusem. W ten sposób świadczy ona o możliwości dochowania wierności silniejszej niż śmierć, nierozłącznej od tego sakramentu, na wzór niezniszczalnej wierności przymierza Boga ze swoim ludem. Równocześnie świadczy ona o zasadniczym braku spełnienia wszelkiej ludzkiej rzeczywistości, jaką by ona nie była, która swoje ostateczne spełnienie może znaleźć jedynie w miłości Chrystusa i zjednoczeniu z Nim.

Jeśli konsekracja dziewic ukazuje przede wszystkim ‘już’ nadchodzącego Królestwa, to wdowa jest wezwana do tego, by być przede wszystkim świadkiem nadziei w ‘jeszcze nie’ tegoż Królestwa. W wierze ogłasza ona zwycięstwo Pana nad śmiercią, w tyglu trwogi i samotności trwa w oczekiwaniu Dnia Pańskiego. Staje się ona w ten sposób znakiem Kościoła, który, jak to wyraził św. Augustyn, „jest jak wdowa”, *poświęcona nadziei oczekiwania na ponowne przyjście Pana*.

Właśnie dlatego, ponieważ jest wolna od ziemskich afektów, może w uprzywilejowany sposób otworzyć się na pragnienie Boga i życiem potwierdzać, że „nasza ojczyzna znajduje się w niebie” (Flp 3,20).

- **Ten, który wciąż przychodzi!**

Bóg jest tym, który nie tylko przyszedł przed 2000 lat i przyjdzie u kresu czasów (nikt nie wie kiedy!), ale tym, który wciąż przychodzi. W istocie całe nasze życie jest nieustannym adwentem Pana. Jednak niemal zawsze Bóg przychodzi jakby nie w porę. Nie respektuje rytmu naszych zegarków i kalendarzy. Jest Bogiem niespodzianek, Bogiem zaskakującym! Kiedy rzeczywiście przychodzi, nie może nie być dla nas zaskoczeniem. Ponieważ jest Bogiem *wydarzeń* a nie naszych *wrażeń*. Jak mówi poeta: „czasem nas pieści, czasem ciosa, a zawsze – czy pieści czy ciosa – kocha!”

„Przychodzący” Bóg często jest doprawdy Bogiem niewygodnym. Jego przyjście zbija nas z tropu. Trzeba zatem odważnie obnażyć nasze lęki. Kiedy Bóg się zbliżał, święci doznawali strachu. Jest to jakiś wielki adwentowy paradoks naszego życia.

Otóż, pomimo wszelkich naszych deklaracji, zakorzenionych w dobrej woli i naszej wspaniałomyślności, z jaką pragniemy służyć Panu, jest w nas paraliżujący lęk przed miłością Boga..., która jest jak ogień. Bowiem rzeczywiście Bóg nie może nam okazać swojej miłości nie przemieniając nas.

Dlatego też, im bardziej zbliżamy się do Chrystusa, tym bardziej często mamy wrażenie, że się od Niego oddalamy. Czas życia, który Bóg nam daje, stopniowo, krok po kroku, sprowadza nas do istoty rzeczy, to znaczy, oczekiwania na Tego, którego miłujemy i który o wiele bardziej oczekuje nas niż my Jego.

- **Obyś rozdarł niebiosa...!**

Czas Adwentu nie jest czasem, który wymyślił człowiek, aby zbliżyć się do Boga. Czas Adwentu narodził się w sercu Boga, który pragnie się udzielać człowiekowi. Kiedy się modlimy, odpowiadamy tylko na błaganie Boga. Bowiem w istocie to nie my błagamy Boga, co On nas! Otóż mówi On nam od lat: „*Czy chcesz Mnie przyjąć?*” Ale my często jesteśmy jakby zaryglowani w głębi nas samych, nie chcemy Mu otworzyć, nie chcemy paść na kolana (nie tylko zwyczajowo przyklęknąć).

Tak, Bóg Adwentu jest *zebrakiem miłości*. On zebrze tylko o naszą modlitwę, gdyż jest to jedyna rzecz, którą możemy Mu dać. Adwent jest czasem gorejących błagań – suplikacji i to wcale nie po to, aby osiągnąć, żeby Bóg chciał tego samego, co my, ale po to, żebyśmy to my wreszcie chcieli tego, czego pragnie Bóg. Nieraz trzeba naprawdę sięgnąć dnia, aby Bóg wysłuchał naszych prośb.

- **Marana tha czyli siła pragnienia!**

Adwentowe wołanie Kościoła: *Przyjdź, Panie Jezu!* przypomina nam, że człowiek jest istotą skazaną na przyzywanie – istotą *epikletyczną*, potrzebującą Drugiego i przyzywającą Go. Dlatego też nasza relacja do Boga nie jest po prostu *wiedzą*, lecz *pragnieniem*. Pragnienie nie może być zaspokojone. W jakiś sposób karmi się ono własnym głodem i wzrasta wraz ze swoim zaspokojeniem.

Jaka jest zatem siła naszego pragnienia Boga? *Obyś rozdarł niebiosą i zstąpił*. Jeżeli pragnie się naprawę, jeżeli przedmiotem pragnienia jest naprawę światłość, pragnienie światłości tworzy światłość. Pragnienie skierowane ku Bogu jest jedyną siłą zdolną wznieść duszę, jedynie pragnienie zmusza Boga do zstąpienia. (św. Augustyn)

Moglibyśmy, w ślad za poetą Peguyem, włożyć w usta Boga takie słowa: „Kiedy proszę cię, abyś Mnie pragnał, proszę cię, abyś pragnał tego, co niemożliwe. Jeżeli nie pragniesz niemożliwości, twoje serce bezwiednie stanie się twarde. Będziesz z siebie zadowolony i nie będziesz mógł żyć w stanie ciągłego cierpienia spowodowanego pragnieniem rzeczy niemożliwych.

Kiedy odniesiemy to do modlitwy, zobaczymy, jak bardzo jest to pocieszające, ponieważ wystarczy tylko pragnąć. Ale jednocześnie jest to bardzo poważne, bo pragnienie nieba tutaj na ziemi jest straszliwie wyczerpujące. Bóg jednak nigdy nie daje pragnień, których nie chciałby spełnić.

Wdowa jest osobą, której „*niebo spadło na głowę już tutaj na ziemi*”. Nie cieszy jej już zwykły świat, a nie potrafi jeszcze odnaleźć radości życia z Bogiem. W ten sposób ciężko jest żyć, trzeba walczyć ze smutkiem i załamaniem. Ale w ten sposób doświadcza się wielkiej *tęsknoty* za Bogiem, tęsknoty, która może boleć i jednocześnie uszczęśliwiać. Ponieważ jej tajemnica jest to, że jest ona *bolesna i kojąca* zarazem.

zamiast zakończenia:

Wdowy – ‘słoneczniki historii’

Na zakończenie przywołajmy doprawdy sugestywny obraz. Otóż każdy chrześcijanin, a wdowa w stopniu szczególnym jest podobna do słonecznika. W ciągu dnia, kiedy słońce jaśnieje na niebie, słonecznik trwa nieustannie zwrócony ku słońcu. A kiedy słońce zachodzi i znika za horyzontem, słonecznik zwraca się w stronę, gdzie słońce wszędzie ponownie, i całą noc trwa w oczekiwaniu. I tak wdowa pragnieniem swego serca trwa nieustannie zwrócona tam, skąd Pan wciąż przychodzi i gdzie w końcu objawi się w chwale! Oczekując na ponowne spotkanie ze swym zmarłym małżonkiem, często bezwiednie oczekuje na spotkanie z Bogiem. ***Doprawdy Kościół, w swoim eschatologicznym oczekiwaniu na ponowne przyjście Pana, ma oblicze wdowieństwa!***